

GAZETA 10 DZIEN! DOBRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Zabójca dyr. Koehlera -- Juljan Blachowski skazany na 5 lat więzienia

Po wznowieniu procesu Blachowskiego, zabójcy dyr. Koehlera, sąd udzielił głosu prokuratorowi Fürstenbergerowi.

Dwa odrębne procesy

— Panowie sędziowie, w wąskiej ramy niniejszego procesu wtłoczono dwie sprawy. Pierwszego dnia toczył się proces Blachowskiego, a drugiego dnia już proces Żyrardowa, a o Blachowskim mówiono tylko, jako o okoliczności ubocznej. To są jednak dwa procesy odrębne. Ja tylko mówić będę o pierwszym procesie, drugi proces jest bowiem jedynie dużym marginesem pierwszego procesu. O ile chodzi o Żyrardów, to nie chcę o nim mówić. Brak mi danych obiektywnych, by zająć się sprawą Żyrardowa.

W obronie

Inspekcji pracy

Padły tu ciężkie zarzuty pod adresem inspekcji pracy. Gorączkowo wyrzucała z piersi zeznania radna Tomaszewska, od której więcej, niż od kogokolwiek mogłem spodziewać się, że nie przyjdzie z łotkami. Wśród urzędników mogą trafić się różni; ale wiem, że urzędnicy inspekcji pracy rekruto-

przychodzi do sadu świadek z takimi zarzutami, że inspektorom pracy dawano materiały na drodze raty, że byli zależni od dyrektora Żyrardowskiej, która stworzyła dla nich w buchalterji specjalne konto „Wi” (Waskiewicz i inspektorzy), przeznaczając na ten cel 1.500 zł miesięcznie, że podejmowano inspektorów pracy obiadekami. To robi wrażenie niepoważnych zeznań. Zakrawa to, że mamy do czynienia z mistrzynią rondla — która wróciła z magla z uszami pełnymi wiadomości bezkrytycznych i tutaj nam je powtarza. Jeżeli nawet i były pewne uchybienia, to napewno nierazące, nieistotne, wienagminne.

Zachodnie metody pracy

W ocenie osoby Koehlera była przesada. Nie zamierzam zaprzeczać, że w podziemi mógł być bardzo trudny, nie opiera się na zeznaniu płk. Koźmińskiego, który znał zabitego i określił go tu nam, jako człowieka bardzo wymagającego, podkreślającego szaloną dysproporcję z tem, co mu się zarzuca, a co było istotnie.

Wspomniałem tu o ograniczeniach w biurze Zakładów Żyrardowskich. Nie zamierzam bronić tych ograniczeń, ale trzeba brać je bardzo ostrożnie w zestawieniu z tem, do czego był zabity cudziemiem przyzwyczajony na Zachodzie. Tam urzędowanie wchodzi zupełnie inaczej, niż w Polsce. U nas czynności urzędowe pomieszczone są z czynnościami prywatnymi, a na Zachodzie nawet wyżsi urzędnicy nie pozwalają sobie na załatwianie spraw osobistych. Ze strony tego cudziemiemka niekoniecznie musiały być szkany względem urzędników. Nie wdrożenie ich do większego rękowu w pracy.

Dochody

oskarżonego

Blachowski został tu pasowany na symbol niedzy Żyrardowskiej, on ma być uosobieniem tej niedzy. Ale ten okres 21 zł tygodniowo, które pobierał

na wstępie swej pracy w Żyrardowie, dawno już minął i żadnych intencji zabójstwa nie mógł mieć, odkąd pensja jego wzrosła. O niedzy w jego mieszkaniu nie mogło być mowy. Z ołówkiem w reku obliczmy, że dochody miesięczne Blachowskich (pensja męża 250, żony 170 i zaopatrzenie b. więźnia politycznego, 125) wynosily około 550 zł, plus trzypokojowe mieszkanie bezpłatnie. To nie są takie krytyczne warunki, większość urzędników państwowych i połowa sadowników nie ma takich warunków. Nawet po zredukowaniu nie miał leszcze noża na gardle i wielu ludzi na odpowiedzialnych stanowiskach zazdrościło mu tego, co zarabiał. Widzimy że czyn zbrodniczy Blachowskiego, tego strażnika „a” — Mazowieckiej, to nie krzyk rozpaczliwego głodnego człowieka. Jeżeli on ma być symbolem głodu i bezrobocia, to bardzo niefortunnie został wybrany za ten symbol.

Minimum pracownika

Z pamiętników jego wynika, że według jego poglądów, urzędnik w Żyrardowie powinien zarabiać 500 zł, a minimum dla robotnika winno wynosić

niedzy nie będzie. Uważam, że robotnicy i urzędnicy zasługują na takieżnońce minimum wyżywienia, ale co zrobić, jeśli nie można im tyle dać ze względów gospodarczych?

Skrzywiona mora'ność

Po wojnie skrzywiony został kręgosłup moralny. Fałszywie umiejscowiona została litość, współczucie, nie tam, gdzie należy. Ogół wykazuje litość nie dla zabitego, a zabójcy, wyraża sympatię dla człowieka żywego, boć martwy nie może z pustymi oczodołami przyjść do sadu i błagać o litość. Jeśli Koehler był winien, to już odpokutował swe winy. Wiemy, że Blachowski ma rodzinę, ale i Koehler miał ją i dla tej rodziny Koehlera krzywda, wyrządzona przez Blachowskiego, jest niewatpliwie niezastuzona i ciężka. Zona Blachowskiego mówiła że gdyby nie on zabili, to ona zabijałaby Koehlera, ona wzięłaby ten grzech na siebie, i sad

musiał zareagować na jej słowa. Staje inny świadek, prezydent Żyrardowa i przedstawia nam dziwną chorobliwą tezę, że wożąc w tej sprawie niema zabójstwa, a tylko samobójstwo, dzieło przypadku, że Blachowski jest ślepiem narzędziem losu i od losu dostał rewolwer w reke, że Koehler sam się zabił, że była to słusna kara za Żyrardów. To muszę napietnować. To jest anarchizowanie naszego życia i całego społeczeństwa, takie rozgrzeszenie zbrodni.

Dlaczego zabił?

Jeśli chodzi o sam czyn, to Blachowski strzelał do bezbronnego człowieka, opowiadając świadkom zajęcia w urwanych zdaniach, których nikt nie rozumiał, o tem, że nie mógł dłużej panować luz nad sobą, że został zredukowany i t. d. Od pierwszego dnia sprawy przewija się czerwona nitka pytanie, za co Blachowski zabił Koehlera. Na moje pytania podczas rozprawy, oskarżony odpowiedział: „Właściwie nie wiem”. Przesłuchiwany w parę godzin po zabójstwie, Blachowski podał trzy motywy: osobisty — zredukowanie go z posady, postępowanie Koehlera z pracownikami, zaznaczając, że jednak jego osobiste nie obrazli, że nie miał z nim nie stykał, wresz-

cie po trzecie podał, że nie mógł trzeć na dyr. K., odpowiedzialnego za niedzy Żyrardowa.

Blachowski przyznał, że z zamiarami zabójstwa nosił się od lutego: „Spać nie mogłem, tak mi ta myśl dokuczała” — mówił. Nie podał, że niechęć dyr. K. do rozmawiania na ulicy była jedynym powodem zabójstwa, że słowo „wex” (precz) stanowiło dlań obrazę.

Byli katorżnik

Powolywał się na swoją przeszłość katorżnika, zakutego w ręczne i nożne kajdany, ale takich wielu jest w Polsce, którzy jednak nie są wykojeńcami. Niektórzy zajmują nawet wysokie stanowiska. Zrodziło się szerokie pole do domysłów. Dopiero w ostatnim okresie życia Blachowskiego znalazłono klucz do tej zagadki, dlaczego zabił.

Dwu Blachowskich

Oskarżenie doszło do przeświadcze-

nia, że motywów zbrodni należy szukać nie w czynnikach społecznych, lecz w psychicznym załamaniu się oskarżonego.

Jakże byłoby mi łatwo udrapować się w płaszczyznę potępienia — mówi prokurator — i mówić, że oskarżony dopuścił się samosądu, a samosąd winien być karany. Mógłbym nawet domagać się surowszej kary, bo nie miałbym współczucia wobec mściciela, które może mieć wobec nieszczęśliwego człowieka.

Władze śledcze sądowe wico wybrały nie te koncepcje najjaśniejsza, lecz hipotezę najbardziej ludzka. W odpowiedzi na zapytanie, gdzie należy szukać motywów zabójstwa — da no odpowiedź: W psychice oskarżonego, w nim samym, a nie poza nim.

Tu mamy do czynienia nie tylko z dwoma procesami, ale z dwoma Blachowskimi. Pierwszy Blachowski to ten który żył i cierpiał do 1927 r.

W tej dacie wszakże skończył się dawny Blachowski, który nie boddawał się i wykazał dużo hartu, który budzi szacunek, a rodzi się nowy Blachowski, dla którego można mieć współczucie.

Prokurator zajmuje się szczegółami biograficznymi oskarżonego i przeprowadza moment jego upadku życiowe-

To pianaństwo, to opuszczanie pracy na kłkudniowe libacje, to przychodzenie do pracy w stanie nietrzeźwym, to niezadowolające i niestrawne wypełnianie obowiązków dyrektora puszcza przez palce, patrzy na to wylakowo pobłażliwie.

Prokurator zakończył swe przemówienie żądaniem kary dla zabójcy.

Następnie przemawiali adwokaci Nowodworski i Korał, występujący w imieniu rodziny zabitego dyr. Koehlera.

W końcu wielkie mowy wygłosił obrońca Blachowskiego — adwokaci Gacki i Berenson.

Ostatnie słowo oskarżonego

Oskarżony Blachowski w ostatnim słowie oświadczył, iż spodziewa się kary, wie, że kara za zabójstwo człowieka jest potrzebna, prosi jednak o wymiarzenie mu takiej kary, która umożliwi mu powrót do społeczeństwa i wychowanie dzieci.

Słowa te powiedział Blachowski głosem drżącym ze wzruszenia.

Wyrok

O g. 5 m. 15 po poł. sąd udął się na naradę.

Po półgodzinnej naradzie sąd wydał wyrok skazujący Juljana Blachowskiego za zabójstwo Gastona Koehlera na 5 lat więzienia zaliczeniem aresztu prewencyjnego bez pozbawienia praw obywatelskich.

Na rzecz wdowy po zabitym sąd zasądził od Blachowskiego 500 złotych.

Obroncy Blachowskiego zapowiedzieli apelację.

Rozwiązanie O. W. P. w województwie kieleckim

KIELCE, 31.10. Dziś o godzinie 10-jej rano przybyli do kierownika okręgowego Obozu Wielkiej Polski na terenie województwa kieleckiego, red. Przybylskiego funkcjonariusz policji i doręczyli mu pismo wojewody kieleckiego, p.

Paciorkowskiego.

W piśmie tem wojewoda powiada, że Obóz Wielkiej Polski na terenie województwa kieleckiego zostaje rozwiązany, ponieważ zagroża spokojowi i bezpieczeństwu publicznemu.

Od stryczka do gazu

Niezwykły upór samobójczyni

LYON, 31.10. — Niejaka Finet po kłótni z mężem postanowiwszy odebrać sobie życie, powiesiła się. Ponieważ jednak konała zbyt powolnie, przecięła przez to sznurek, odkręciła kurek od

gazu, którego ułońiło się tak wiele, że nastąpił wybuch, który zniszczył całe piętrowe domu. Finet poniosła śmierć na miejscu, jej sasiadka zaś została ciężko poraniona.

Zastanówmy się trochę...

Zyrdów i inne Zyrdowy

W chwili gdy na sali sądowej rozgrywały wczoraj słowa c...

sem słowa bez związku, staje obok pracownika, aby mu rzucić kilka poematycznych instrukcji...

śmiesza się beznadziejnie. Oto, jak się tu wszczynają i prze-grywa sprawy sądowe...

ciwopska i jak to już powiedziałem, takie rzeczy przytomina się w chwili odpowiedzialnej...

Fala ostrych egzekucji spadnie na zalegających z podatkami rolników

Jak się dowiadujemy, prace nad przygotowaniem list podatków — rolników, którzy przez lawną złą wolę...

kania wpłat podatkowych ze strony tych złośliwych płatników byłoby niesprawiedliwe...

Kapelani bojówek hitlerowskich

MONACHJUM, 31.10. — Hitler wydał rozkaz, mocą którego ustanawia przy komendach poszczególnych oddziałów szturmowych specjalnych duchownych...

Pod groźbą prześladowań wymuszali od Polaków składowe na hitlerowców

KRÓLEWIEC, 31.10. W Elblągu odbył się proces przeciwko Brnnowi Ohnowi, przywódcy hitlerowców w Starym Targu...

ni obchodzili poszczególne chaty w mundurach partyjnych i mając przy sobie rewolwery...

Bagnety w zanadrzu Reformy w armji niemieckiej

BERLIN, 31.10. — Po ostatniej mowie Herriotta w parlamencie francuskim, domagającej się zniesienia Niemiec zawodowej armji...

Przewiduje on doročné ćwiczenia w przeciągu 12 lat, następnie osiem lat w rezerwie...

„Niebo nad głową, przepaść pod nogami“ Tragedia młodych serc

Zamieszczamy poniżej ciekawe uwagi i spostrzeżenia, nadesłane nam przez p. Jadwigę Halinę Elke...

Pewne rodzaje sportów wywołują dodatkowo brutalność instynktów. Stąd już krok tylko do szaleńczego postawienia...

niebezpieczeństwami życia, i skierować ku rozumny celom. I jeszcze jedno: własnym życiem muszą im dawać dobry przykład.

Dzisiejsza młodzież kroczy wąską ścieżką wzdłuż równi pochyłej. Ma niebo nad głowami i przepaść pod nogami...

Wielką częścią winy spada na rodziców. Większość rodziców zamyka oczy na przedroczny rozwój dziecka...

Policjant — zwłaszcza na terenie b. Królestwa Kongresowego — był przez parę pierwszych lat po odzyskaniu Niepodległości wciąż jeszcze postacią...

Kobiecy w Lidze Narodów Rządy rozszerzają ich udział

W związku z niedawno umieszczonym w naszym piśmie wywiadem z senatorką, dr. Hanną Hubicą...

dów jest wielkiem rozszerzeniem ich współpracy w porównaniu z poprzednimi latami...

Nagroda Nobla Powódź kandydatów

Sprawa przyznania nagrody Nobla za rok 1932, która rozstrzygnięta ma być już w najbliższym czasie...

suwane są kandydatury Uptona Sinclair'a, Teodora Dreiser'a i Ernesta Hemingway'a.

Troje dzieci zginęło w ogniu

LWÓW, 31.10. — W Rokitnie pow. lwowski, spłonęła chata gospodarza Tomasza Pokaly...

Tylko złote polskie na kolejach w Gdańsku

Ogłoszone zostało rozporządzenie ministra komunikacji, wprowadzające z dniem 1 grudnia r. b. wyłączenie waluty polskiej...

Smutny bilans wyprawy do Włoch

GENUA, 31. 10. — Tel. wł. — Daś możemy już zrobić bilans wyprawy włoskiej tej szalonej eskapady naszego piłkarstwa...

Pływająca fabryka

Wkrótce ma powstać w Odynie ruchoma fabryka przetworów rybnych na statku. Prócć mączki rybnej będzie ona wytwarzać olej rybny...

POGODA

W całym kraju pogoda o zachmurzeniu zmieniana z przełomną opadami...

Wagony restauracyjne polskiej roboty

Dnia 3 b. m. na Dworcu Głównym w Warszawie odbędzie się poświęcenie 10-ciu nowych stalowych wagonów restauracyjnych...

Policjant i policja w oczach młodzieży szkolnej

niebezpieczeństwami życia, i skierować ku rozumny celom. I jeszcze jedno: własnym życiem muszą im dawać dobry przykład.

Wróźby na dziś

Między godz. 8-ma a 9-ta będzie się manifestować gorsza passa, dzięki której możemy jeszcze przeżywać jakiejś trudności...

SPORT

GENUA, 31. 10. — Tel. wł. — Daś możemy już zrobić bilans wyprawy włoskiej tej szalonej eskapady naszego piłkarstwa...

Przygody kmiotka w Warszawie Co krok:--płać, bracie, złotówczy...⁴⁰

W związku z szczególnie aktualnym obecnie zagadnieniem zaopatrzenia miast w produkty wielkie, drukujemy dziś list wiedeński, gospodarza ze Szczęśliwca pod Warszawą, skarżący się na nadzwyczajne koszty, związane z tran sportem przez granice miasta. List podajemy w pisowni oryginalnej.
Red.

Niek będzie pokwalony!
Panie Redaktorze!
Jade z półwamiar do miasta tu przy rogatki som' zniezione ale trza zapłacić rogatkiowe.
Na drodze stoi taki pan w maciejówce ze pasekiem żółto-zielonym, wóz zaprzęgni, popatrzy co wiezisz i wyznacza ile mam zapłacić za rogatkę -- różnie -- 3 złote albo 5 złotych, a masz na wozie towaru wartości może 35 albo 40 złotych.

Jadłeś dalej, na targowisku taki sam pan ściga z ciebie za plac 1,50 albo 2 złote, już zapłaciłeś 6,50 albo 7 złotych.

Ano przedałś towar, trza go odwieźć kapuowi do sklepu na ulice Marsiańkowska, a targowisko na ul. Grójeckiej. Jadę na ona ulicę Marsiańkowska prosciustiektko jak strzeżik Aleja Jerozolimka.
Wiadomo na ul. Marsiańkowska wo bo trza podług adresu w stronę Chmielnej, tu ci mnie policjant zatrzymał. Krzyczy: „A gdzie tu jedziesz? to nie wis, że trza jechać bocnem! ukami? dawaj dwa złote mandatu”. Ja mu tłumacze, że mi potrza nie na bocne ulice, a tu zara na Marsiańkowskie, nic nie poмага. -- Dawaj 2 złote i koniec i zwracaj na bocna ulice, choć mas tylko 10 kroków do miejsca odwiezienia kupionego towaru. Jus mie



Zwartym ordynatem jak żołnierze w szynku stoje krzyż na grobach poległych z warszawskiej Legii Akademickiej, którzy znaleźli śmierć w bohaterskich bojach o Lwów. W dziedzi „Świata Zmarłych” omarzają Obrodów Lwowa jest miejscem prawdziwych bohaterów ludzkości!

wszystko kosztuje 10 złoty.
Zawracam na te bocne ulice, jade całusienkie Jerozolimskie do Żelaznej, Żelazna do Chmielnej i Chmielna na ul. Marsiańkowska. Wyjeżdżam z Chmielnej, tu mój ku pleć powiedo: „Tu wykrećcie bo zara mój sklep”. -- Wykrećitem i stać -- nose worki do sklepu. Zaniossem jeden, wracam po drug', patrze -- jest ci policjant i pyto: „Cego tu stois? tu nie woino! dawaj 2 złote mandatowego”. Ja mu tłumacze: „Panieku, toć ja zara jeno dwa złote znowu 2 złote”.
A on nic, jeno pyta: „Płacis cy

Gorszące zajścia w autobusach Złe wychowanych konduktorów rzeba okrzesać

Szanowny Panie Redaktorze!
Od dość dawna zbieram się napisać do Panów z prośbą o napiętnowanie stosunków, jakie panują w autobusach mielskich w Warszawie.
Obsługa konduktorska składa się w łwiej części z ludzi tak złe wychowanych i tak nieprzygotowanych do pełnienia swych obowiązków, że wreszcie należy zwrócić na to uwagę.
Jżdżąc często autobusami, niejednokrotnie spotykały mnie różne przykrości ze strony konduktorów, jak również byłem świadkiem zupełnie gorszących scen, które rozgrywały się między pasażerami, a złe wychowaną obsługą.
W sobotę, 29 października b. r. o godzinie 2.45 p.p. wsiadłem do autobusu na linii A-bis na placu Zbawiciela i na pomocię zwróciłem się do konduktora ze słowami:
— Proszę o bilet do Wilczej...
Konduktor ani drgnął. Myśląc, że niedosłyszał, powtórzyłem raz jeszcze:
— Proszę o bilet do Wilczej...

nie? bo ja nie mam casu”.
Rad nie rad zapłaciłem 2 złote (już 12 złotych kosztuje), a za towar dostatek 40 złotych.
Zapłaciłem i myśle -- no jus koniec. -- Ale gdzie! Niema końca. Wykrecając z ul. Chmielnej drugi 60m od rogu na Marsiańkowską, wyjechałem i stanętem koniem w stronę Saskiego ogrodu, a samochody i dorożki jechały po tej stronie w stronę Mokotowa. Zniesłem towar, zapłaciłem 2 złote, policjant posed. Kupiec dopłacił reszte, co się należało, siadam na wóz, muszę wykrećić na bocną ulicę no i wykrećcam. Jadzie policjant na koniu i woła: „Gdzieś tu zajechał! To nie wis, po której stronie mas jechać? Ja cie nauczę! Dawaj 2 złote na mandatu! Ja do niego: „Przećcie ja panecku tu składałem towar i zwracam i jade do domu; za co 2 złote”? On na to: -- „Za to, żebyś wiedział, jak stawac koniem na ulicy i jaką właściwą stroną mas zawracać. -- No, płacis cy nie, bo więcej kostować będzie”. Niema gadki -- trza płacić i basta.
(Już - przyjazd kosztuje 14 złotych).

Nareszcie zwróciłem w stronę domu, dojeżdżam ul. Grójeckiej, sta je przy sklepie, żeby kupić otrąb dla dobytku.
Wszedłem do sklepu, żądam, ku piec waży. Obejrzałem się we drzwi na skape, żeby kto nie ukradł, patrze, stoi przy wozie policjant, ceko na mnie;
Wychodzę, a on na mnie: -- „Za zostawienie koni na ulicy, bez opieki płaci się 2 złote. To już mnie zgniewało do żywego, ale 2 złote musiałem zapłacić i cały przyjazd do miasta kosztuje razem 16 złotych.
Za fure towaru dostatek 40 złotych, zostało dla mnie za prace i za konia 24 zł.

Nowo wyjęty krzyż, w kształcie w gwiazdę z Powiśla i grózb.
Widząc, że zanosi się na awanturne, nic na to wszystko nie odpowiadając, ograniczając się jedynie do zapisania numeru.
Konduktor ten miał przy torbie numer: 7068.
Równocześnie wysyłam skargę do dyrekcji tramwajów i autobusów.
Z poważaniem
Z. A.
Warszawa.
P. S. W razie potrzeby proszę o ujawnienie mego nazwiska i adresu.

„Za energię zużył przez sam licznik -- 70 gr.” Elektrownia pińska dyktuje ceny 100% wyższe niż stołeczna

Szanowny Panie Redaktorze!
Z zazdrością czytamy w popularnym dzienniku Pańskim, że w Warszawie, gdzie prąd elektryczny kosztował 70 gr. za kilowat, Komisja Rozjemcza zmusiła elektrownię do obniżenia ceny na 55 gr. za kW.
U nas w Pińsku, niestety, sytuacja przedstawia się gorzej, bo nie tylko płacimy tu po 90 gr. za kW., lecz ponadto w każdym rachunku figuruje stała pozycja: „Za energię zużył przez sam licznik -- 70 gr.”
Ponieważ przeciętnie abonenci zużywają 6 -- 7 kW. miesięcznie, przeto za prąd płacimy tu normalnie 1 zł., a ci biedniejsi abonenci, którzy mogą sobie pozwolić tylko na zużycie 2 -- 3 kW., płaca ponad 1.10 zł., czyli obecnie będą płacić o całe 100 proc. drożej, jak w Warszawie.
Szkoda, że elektrownia nie pobiera jeszcze opłaty za prąd zuży-

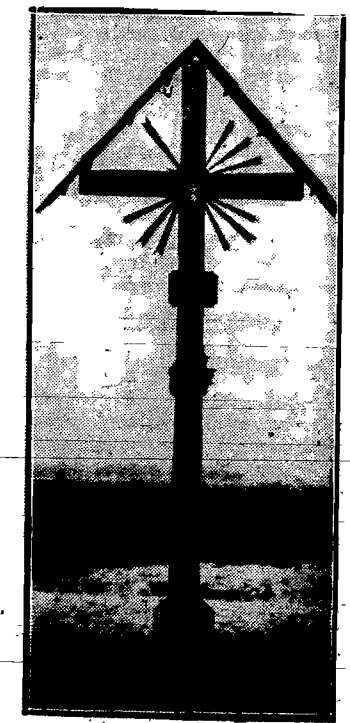
ty na opór przewodników, gdyż wówczas osiągnęłaby już szczyt pomysłowości.
Ze elektrownia tutejsza posiada dostateczną ilość abonentów, dowodem tego jest fakt, iż z powodu przeciążenia maszyn od dłuższego już czasu nie daje ona prądu o pełnem napięciu i w rezultacie przy 25-watowej żarówce siedzimy jak przy „szabasówce”, a często i 40-watówkę trzeba obniżyć niemal na pół metra nad stołem, by bez uszczerbku dla oczu można było przez czytać gazetę.
Świadczy to najlepiej, że elektrownia w całej pełni wykorzystując swe siły produkcyjne, co właśnie umożliwia proporcjonalne obniżenie kosztów tej produkcji do minimum i wskutek czego mogłaby obniżyć cenę prądu bez większego uszczerbku dla siebie.
Abonent.

woła: „Gdzieś tu zajechał! To nie wis, po której stronie mas jechać? Ja cie nauczę! Dawaj 2 złote na mandatu! Ja do niego: „Przećcie ja panecku tu składałem towar i zwracam i jade do domu; za co 2 złote”? On na to: -- „Za to, żebyś wiedział, jak stawac koniem na ulicy i jaką właściwą stroną mas zawracać. -- No, płacis cy nie, bo więcej kostować będzie”. Niema gadki -- trza płacić i basta.
(Już - przyjazd kosztuje 14 złotych).

Nareszcie zwróciłem w stronę domu, dojeżdżam ul. Grójeckiej, sta je przy sklepie, żeby kupić otrąb dla dobytku.
Wszedłem do sklepu, żądam, ku piec waży. Obejrzałem się we drzwi na skape, żeby kto nie ukradł, patrze, stoi przy wozie policjant, ceko na mnie;
Wychodzę, a on na mnie: -- „Za zostawienie koni na ulicy, bez opieki płaci się 2 złote. To już mnie zgniewało do żywego, ale 2 złote musiałem zapłacić i cały przyjazd do miasta kosztuje razem 16 złotych.

Za fure towaru dostatek 40 złotych, zostało dla mnie za prace i za konia 24 zł.

Nowo wyjęty krzyż, w kształcie w gwiazdę z Powiśla i grózb.
Widząc, że zanosi się na awanturne, nic na to wszystko nie odpowiadając, ograniczając się jedynie do zapisania numeru.
Konduktor ten miał przy torbie numer: 7068.
Równocześnie wysyłam skargę do dyrekcji tramwajów i autobusów.
Z poważaniem
Z. A.
Warszawa.
P. S. W razie potrzeby proszę o ujawnienie mego nazwiska i adresu.



Na polu bitwy pod Wawrem wznowił się samotny krzyż, wzniesiony na cześć tych, co przed stą przeszło lato zginęli w zacnych walkach z Moskalami. Któż pamięta o tym opuszczonym, zapomnianym krzyżu na ziemi przesłanej krwią Bohaterów...

Całodzienny zarobek robotnika = kilogram cukru w Związku Zaw. Robotników Przemysłu Drzewnego

Związek Zawodowy Robotników Przemysłu Drzewnego w Polsce liczy przeszło 8.000 członków.



MARJAN MALINOWSKI
Prezes Zw. Zaw. Robotników Przemysłu Drzewnego

Prezesem Związku jest zasłużony bojownik o niepodległość Polski, poseł Marjan Malinowski, znany w czasach swej pracy niepodległościowej pod pseudonimem „Wojtek”. Sekretarzem gen. jest p. Bolesław Paprocki.

Nawet w dobie obecnego kryzysu, gdy poprostu niema w przemyśle dobrze uposażonych robotników, sytuacja materialna pracowników tartacznych jest bodajże najcięższa -- oświadcza p. Paprocki.

Stawki plac dziennych wynoszą od zł. 1.20 do zł. 3. Tytko zarobki bardzo nielicznych spe-

cjalistów przekraczają tę sumę i dochodzą do zł. 5. Około 70 proc. robotników zarabia poniżej

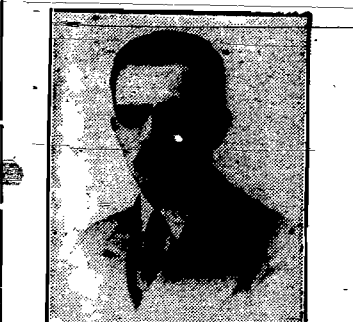
2.50 zł. dziennie.
Smutnym objawem jest fakt, że naogół lepiej płatni są robotnicy tartaków prywatnych, pod czas gdy liczne tartaki państwowe plaćca znacznie gorzej.
Nietylko jednak niskie placc powodują ciężkie położenie robotników tartacznych Jest jeszcze inna, ważniejsza przyczyna. Niewiele tartaków i to wyłącznie niemal prywatnych, pracuje przez rok cały.

Ogromna większość jest czynna zaledwie parę miesięcy w roku. Skutek jest ten, że robotnicy nie przepracowawszy żadnego przez widzianego przez ustawę minimum czasu, nie otrzymują po zamknięciu tartaków żadnych zasiłków

z Funduszu Bezrobocia. A że z głodowych plac nie da się nic zaoszczędzić na czas bezrobocia, dopiero wówczas rozpoczyna się

prawdziwa nędza.
Jeżeli weźmie się pod uwagę, że w większości tartaków sezon pracy rozpoczyna się dopiero około stycznia, że wiele firm drzewnych zbankrutowało i firmy te w bieżącym sezonie nie będą czynne, a pozostate wobec małego zbytu chcą zatrudnić mniejszą ilość robotników, niewątpliwie nadchodząca zima będzie dla robotników tego przemysłu wyjątkowo ciężką.
Już teraz stwierdzić należy, że głodowe placc robotników tartacznych nie pozwalają na kupno wyrobów przemysłowych, a zwłaszcza kartelowych i monopolowych. Są rodziny, które całymi miesiącami nie widzą tak „luksusowego” napoju, jak her-

bata. Nic dziwnego, gdy kilogram cukru kosztuje często całodzienny zarobek robotnika.



BOLESŁAW PAPROCKI
Sekretarz gen. Zw. Robotników Przemysłu Drzewnego.

Najmniejszym środkiem do zmniejszenia szalejącego bezrobocia byłoby ustawowe skrócenie tygodnia pracy przy zachowaniu dotychczasowych plac.

Wszystkie sprawy emerytalne w rękach władz skarbowych

dze skarbowe przejmą wszelkie sprawy, związane z przyznawaniem i wymiarem emerytury cywilnych funkcjonariuszów państwowych, oraz pozostałych po tych funkcjonariuszach wdów i

skarbowych należec będą wszelkie sprawy emerytalne, a więc zarówno wymiary nowych zapatrzeń, jak też i tę sprawę, które pozostała obecnie w toku postępowania.

Sprostowanie

W tytule wywiadu w Zw. Robotniczym i Robotników Przemysłu Tytoniowego „Coraz mniej pracy i zarobków -- coraz więcej wysiłków” (w Nr-ze niedzielnym z dn. 30 października) wydrukowano błędnie zamiast „wysilków”, „zasilków”, co oczywiście zmienia sens tytułu, a co niniejszym sprostujemy.

Jan Revian 144 We władzy demona nałogu... W szpitalu

Ze łzami w oczach zęgałem się na drugi dzień pod wieczór z zarynym mecenasem. Rozmowa z naczejnym lekarzem zakładu, profesorem; wybitnym znawcą alkoholologii i psychiatrą, wywarła na mnie głębokie wrażenie. Cały zaklad, który obejrzelismy wspólnie tak mi się podobał, że bez wahania postanowilem tu zostać na trzy miesiace, opłacone należność zgóry i przy mecenasie podpisałem wymagane zobowiązanie, które mnie pozbawiało prawa opuszczenia tego cudnego szwajcarskiego zakatka aż do chwili zupełnego uleczenia dla oczu można było przez czytać gazetę.
Świadczy to najlepiej, że elektrownia w całej pełni wykorzystując swe siły produkcyjne, co właśnie umożliwia proporcjonalne obniżenie kosztów tej produkcji do minimum i wskutek czego mogłaby obniżyć cenę prądu bez większego uszczerbku dla siebie.
Abonent.

nym osobnym pokoju, z którego w dzień odkrywał się nieopisanie piękny widok na Alpy. -- A jednak przeznaczył profesor Mazurki i dr. Wilczewski spełniają swoją, niezmiernie trudną i zarazem cudotwórczą pracę w tym biednym polskim domu warjatów -- uzdrawlają alkoholików! Przecież i ciebie uzdrowilił kiedyś cudem! Pocóż zaczął pić nanowo? Pocóż rozbił odzyskane szczęście! -- słyszałem ten sam głos. „Widzisz, znowu odzyskasz szczęście!” -- słyszałem ten sam głos. „Nie! Niemasz. dla mnie już szczęścia na ziemi bez Tekluni i Kazimiera!” -- jęknąłem na cały pokój i upadłem na łóżko, wyrывая zębami całe kawałki ze śnieżno białej poszewki na poduszce.
„Czyż można porównać ten zaklad z domem warjatów, z klinika psychiatryczną uniwersytetu warszawskiego? -- myślałem, kładąc się spać w prześlicznie umeblowa-

wiedział nowoprzybyłych kilku chorych i właśnie do mnie wstąpił. -- Pan nie możesz być sam w pokoju -- dodał. To omyłka ordynatora, że pana samego umieścić -- mógł, naciskając przy łóżku piękną gruszkę elektrycznego dzwonka.
-- Ja pana umieszczę zaraz z tym Anglikiem, którego pan dziś poznałeś i dużo ze sobą mówiliście. On tu jest dopiero od kilku dni. Pochodzi z arystokratycznej rodziny. Ukończył uniwersytet w Oksfordzie, gdzie zaprzyjaźnił się z Polakiem, kolegą swoim. Mówił mi przed chwilą, że pan mu bardzo przypominasz tego kolegę. Jest w jednym pokoju z pewnym miłym Holendrem, ale go czegoś nie lubi, wcale z nim nie rozmawia, choć ten Holender doskonale mówi po angielsku. Oświadczył mi właśnie, że chętnie z panem byłby razem. Zgadza się pan? -- pytał profesor, nie zwracając najmniejszej uwagi na porwaną poszewkę i na mój rozpaczliwy nastrój, następujący pod wrażeniem słów profesora.
-- Chętnie zgadzam się na to, drogi profesorze -- odparłem. Bardzo, bardzo mi ciężko na duszy, więc wolę być z kimś razem stać, w dzień i w nocy.
-- Doskonale! -- zawołał profesor. -- Anglik też jest zatwardzo-

tym alkoholikiem, jak i pan, ale ma w sobie dużo zdrowego optymizmu. On na pana będzie dobrze działał.
W parę godzin potem ktadś inny, zbliżając się nie ku szczęściu, jak to mi wróżył mecenas Starodworski, lecz właśnie ku jakiejś strasznej przepaści duchowej. Starałem się go rozzerwać, jak mogłem. Nie pomagały żadne moje wysiłki, ani znakomite metody leczenia, jakie tu stosowano z uwzględnieniem najnowszych zdobyczy alkoholologii i psychiatrii. Im więcej utrzymywałem w sobie trzeźwość, tem silniej stawał się mikroskop mojego sumienia -- żonobójcy -- synobójcy. Z takim uczuciem w duszy żyć nie mogłem!
(Dalszy ciąg jutro).

Josina Anna Łabieńska

MAGDALENKA

Po wyjeździe stryja śmiał się, jak dzieci. Bohdan chwalił jej tak: powagę. Ona zamknęła mu usta pocałunkiem.

Pan Stefan Horyński siedzący w sankach owiał bobrami szyję, nos chował w futro.

— Zrećzna awanturna... — myślał — ale ładna. Bohdan przepadł... No, zobaczymy, co będzie dalej.

Zając wypadł z pod krzaka, przebiegł drogę — konie się spłoszyły, stągnęły ścignąć lejce, szarpnął, rozwinął bat. Zakurzyło się śniegiem.

— Ładna, bo ładna i madra. Udała jej się ta rekusa dla mnie. Zrobiła obrażoną królową. Opowiem to w Ochodrowie, konieć będą ze śmiechu. Helena się ubawi.

Coprawda mnieby to nie nie było szkodziło, żeby ją był przyjeź. Głupie przysady — no, baletnica! Nie byłoby tak nudno na tych obiadach rodzinnych — zmieniło się — same nudne, stare baby.

Izabela uciekła z rzadca — mudy był Alfred, to prawda, ale z rzadca uciekać to jest przesada! Bessy zajęta tym nowym ujeżdźaczem. — Ta Magdalena by się przydała, ładna bestia!

ROZDZIAŁ VI.

Wiosna była bujna i dziwnie wczesna w tym roku. Nagle prawie stopniały śniegi, spłynęły z pól strugami wody. Gorące promienie słońca rozgrzały czarną, podolną ziemię i lasy, rżniętych i dziwnie nierozwiniętych. Zazieleniły się sady, pola, laki, wzebrały potoki, tocząc ciemną, krwistą wodę, niewiadomo, czy od gęsto rosnącej nad brzegami olchy, czy od krwi i pożogi.

Ludzie niechętnie wypędzali bydło na pastwisko, niechętnie szli w pole.

— Ziemię będą chłopom rozdawać. Z panami koniec. Nasze będzie wszystko powtarzali, zbierając się w gromady i wystając godzinami bezczynnie pod kurnymi chatami.

Niewiadomo gdzie, kiedy i kto to powieścił, ale powtarzali wszyscy, że to prawda. Przyjeżdżał tak: co wszystko wie, że światła, czerwony... w karczmie pił z chłopami.

— Panów wieszaj! — niosło się po siołach.

Było to już raz w Rosji, dawno pugańczego czasu — nie udało się, teraz będzie lepiej. Cały naród chce ziemi. Dziwne czasy! Ziemia aż dyszy pod ziarno. Niby to przychodzili na pańskie, ale leniwie, z podobną patrzac na dwór, nawet na swoich. Brat bratu nie wierzył — przecież mógł więcej zagarnąć ziemi, wszelakiego pańskiego dobra.

Każdy z tych ponurych, oberwanych ludzi czuł się dzieckiem, chciał mieć wszystko dla siebie, nie dzielić się z nikim.

W Dereniówce chłop zabił brata żony tylko za to, że tamten chwalił się, że wiesz sad dworski i będzie sliwy do miasta wywoził.

Dwory stały ciche, nieodgadnione — ten łow wyjechał, ale naogół wszyscy jeszcze byli w swoich odwiecznych siedziach. Szalała burza na wschodzie i szła ku stepom. Wieczorną widać było luny dalekie i wtedy przychodziło we wsi, ludzie stali gromadką, bez słowa, motając pomrze błyski z pod zacierwionych powiek. Nie śmieli mówić, baby tylko zawodziły, co młodsze chwytaly dzieci, zdochały ze strachu, starsze żegnały się

trzy razy spoglądając z trwogą na luny. — Nie budźcie dobre z tohu — mruzczały, patrząc na chłopów zjadły i przygotowanych. Wszyscy wiedzieli, że to będzie...

Będą rabowali dwory, zabierali ziemie, rabali lasy, będą zabijali panów i siebie w krwawej wale o więcej. Już gdzieś mordują, palą. Mówią, że grały z Polany uciekli dziećmi i dobytkiem, co tylko dało się wywieźć — w nocy.

Chłopi się spostrzegli... dogнали ich i załtuki na drodze, a wszystko z palacu w jedną noc roznieśli. Rabali meble w szale nienawiści, a baby co mogły łapały w spódnice, wynosiły na wieś. Fortepian zrzucili z piętra, jeszcze jęczały struny, jak go podpalili. Ostatnia pieśń. Wywzycili kszki, ubrania, obrazy, wszystko na kupę. Skakali i wyli dokoła ognia.

Płonęły stare sekretery inkrustowane, buczackie makaty, sluckie pasy, obrazy, ksiazki — białe kruki, jakich już w Polsce nie będzie.

Rabali nawet aleje wjazdowe, sami nie wiedząc dlaczego — oślepli z nienawiści. Pany sadzili te drzewa, burżujskie lipy, burżujskie kasztany. Wtaczali beczki ze storką, starym miodem i pili, pili. A rano przyszła im gromada zbrodniarzy, „hadow“, z sąsiedniej wsi dalekiej.

Obszerne były pańskie grunta, dalekie granice. Zobaczywszy dopalające się zgłszcza inwentarz rozbiegli się rozlogach i puste beczki wpadli w szal. Nie było tu już co rabować, nie było czem się dzielić, spite kobiety, spici chłopie leżeli na trawnikach, drobne dzieci płakały walając się wśród śpiących. Dogasały zgłszzcza, dopalali się pańskie dobytki.

W szal furji wpadła zawiedziona gromada: kopal, powalone ciała pijanych, deptali butami — b!l. Nierządco w palce zgłszzcza wpadało coś, zakreśliwszy huk.

A znów w Borowej poszli chłopie nocą na dwór, chcieli pocichu złapać młodszą panią i pana, co się dopiero pobrali.

— Ale pani podobno tego dnia miała złe przeczucia, nie chciała nocować w sypialni — uprosiła męża i poszli do stodoły na siano. Był młody leśnik Gawryło, z panem chował się od dziecka, oddany był, żyćliwy, jak brat. Śmiał się z tych strachów i sam się na pana łóżku położył, aby ktoś był w domu.

Noc była nieszczęśliwa, pierwszy strzał, który padł przez okno, zabił Gawryła. Wtargnęła duża horda z wyciem — „hady“ cofnęły się, widząc trupa Gawryła, stara matka złapała syna za nogi i wyła, jak wilczyca, rzucając przekleństwa na gromadę.

Chłopi nie odstąpili — zapalili lucznywa i szukali w całym domu napróżno. Pan i pani tymczasem, zasypając w stodole, usłyszeli strzał, zerwali się i przez otwór na dole we wrotach widzieli setki nóg bosych, w fapciach, butach, biegnących w stronę dworu. Usłyszeli wycie — serce zamarło w piersi. Pierwsza oprzytomniała pani — szepnęła:

— Jezus Maria, ratuj! Kaziu, uciekajmy! — I otworzywszy połowę wrót, wyskoczyła, za nią pan. Doirzał ich ktoś z gromady, doleciał do dworu z wiadomością:

— Uciekają! — Doszedł ich do uszu wściekły ryk, uciekali nieprzytomni, a za nimi tłuszcza... Przeszedł pomiędzy nimi a gromada „hadow“ zmniejszała się wyraźnie, ale i Styr był coraz bliższy. Pani pierwsza dopadła do rzeki, bez namysłu wskoczyła do wody i zaczęła tonąć. Nie umiała pływać. Za nią pan — chwycił ją, wyciągnął na powierzchnię dobywając nadludzich sił.

— Trzymaj się, Ludwiniu, trzymaj mnie, dopłyniemy!

Chwyciła się go kurczowo. Chłopi ryzczeni na brzegu, gęsto padały strzały po wodzie, na szczęście żaden nie był celny. Dopłynęli do drugiego brzegu Styru, ukryli się w gąszczach wierzby starej, pochylonej nad wodą.

O trzeciej rano przejeżdżę pociąg po nasypte kolejowym. Żeby ich zabrał! Boże, Boże, ale się przecież nie zatrzymuje. Rano znalazł ich chłopie, zabija.

Niewiadomo jak długo siedzieli wśród opiekuńczych konarów, aż usłyszeli szum, zgrzyt i gwizd. Pociąg idzie. Pan rzucił się na szyny, stanął pośrodku, machał rękami rozpaczliwie i mokrą chustką. Długi wąż wagonów rozwija się na zakręcie — nagle zwałiła — zatrzymała się.

Uniknęli śmierci, pojechali — a na grobie Gawryła stara matka wciąż wyje i włosy sobie wzdiera.

Ktoś tę historię opowiedział w Horyńcach — jak zwykle, gdy się wieczorem ludzie zbijali w gromady. Baby siedziały na przyzbie chaty, chłopie wprost na ziemi, pili fajki i opowiadali straszne historie, a na... była luna szeroka, rozłożysta. Palą się budynki, podwórza, niewiadomo gdzie.

W Horyńcach jeszcze cicho — nie niewiadomo, kiedy się zacznie. Widać ze wsi pałac jak na dłoni, oddziela go staw i czuby drzew parkowych. Na parterze ciemne okna, zamknięte okiennice, na piętrze jasno, świeci się.

To pan nie śpi, czuwa. Sam jest, pani nie wróciła z Krymu, nie wróci już, nie puszcza. Tam już się chłopie wzmogli. Zaprowadzili siołty, czerezwyczajki, rozstrzeliliwują burżujów, wieszają. Cara zamordowali — ze wszystkimi...

Horyńskie „hady“ radza, co z panem zrobić. Głównie kiedy? W Winnicy już jest sowiet, tylko ma przyjechać komisarz ziemie rozdawać. Trzeba czekać. Podziela się inwentarzem, dobytkiem równo, a jakby spalili, to ani jemu ani im.

Pan, jakby się dowiedział, że się zmawiają, mógłby sam podłożyć ogień, spalić całą wieś, a tak — żywym i po dobroci weźmą, a potem z nim koniec zrobią. Był taki z Winnicy i wszystko im powiedział, na komisarza trzeba czekać.

Pan się nie boi, przychodzi w podwórze, albo jak wieczną pod cerkwia stanie z boku i słucha, jakby nie o niego chodziło.

Do lasu sam jeździ, nawet go się chłopie trochę boją. Czort w nim siedzi. Pop dawno uciekli i popadają wywołali.

Bohdan Horyński chodził po swoim pokoju, przystawał przy otwartym oknie, patrzył na ciemny park i znów rozpoczynał wędrowkę. Słowiki w gąszczach zalewały się śpiewem, jakgdyby nic się nie działo i było wszystko dobrze. Bohdan był sam ze zgrają ciężkich myśli. Nie bał się o siebie, nie myślał o Horyńcach, niepokoił się o Magdalenkę. Przed tej wyjazdem na Krym, przeżył kilka tygodni, jak w bajce. Była wesola, radosna, cudniejsza, niż zwykle. Tałła się do niego, bliska, oddana.

— Uciekają! — Doszedł ich do uszu wściekły ryk, uciekali nieprzytomni, a za nimi tłuszcza... Przeszedł pomiędzy nimi a gromada „hadow“ zmniejszała się wyraźnie, ale i Styr był coraz bliższy. Pani pierwsza dopadła do rzeki, bez namysłu wskoczyła do wody i zaczęła tonąć. Nie umiała pływać. Za nią pan — chwycił ją, wyciągnął na powierzchnię dobywając nadludzich sił.

— Trzymaj się, Ludwiniu, trzymaj mnie, dopłyniemy!

(d. c. n.)

PORADNIK dla wszystkich Golebie zabrały jej męża

JOZEFA GAWĘDY

Niewinne zamilowanie czy groźny nalóg?

Wysłałam zamaż mając lat 21.

Zdawalo mi się wtedy, że kocham tego człowieka, bo był to w życiu moim pierwszy mężczyzna. A reszta co miałam do wyboru: czy sama borykać się z losem, więc lepiej wolałam przejść przez życie oparta o silne ramie człowieka, którego wówczas kochałam i on mnie też kochał.

Po upływie roku naszego wspólnego życia przybyło nam dziecko, chłopczyk i znowu życie wpływało cicho i spokojnie.

Po upływie dwóch lat Bóg znowu obdarzył nas dzieckiem, dziewczynką. Dzieci kochaliśmy oboje jednakowo. Nic nam w tem życiu nie przeszkadzało i nie nas nie rozdzielało przez kilka lat. Aż dnia pewnego miał mój...

zapragnął trzymać gołębie. Cóż miałam mu zabronić, nic mi to nie przeszkadzało, bo skąd mogłam wiedzieć, że te nie winne białe gołębie staną mi się przeszkodą w moim dotychczasowym życiu, spokojnem i cichem, nigdybym na to nie pozwoliła. Męża swojego od tego dnia nie poznaję. Był on człowiekiem dobrym i nie po zamięn nie widział, a teraz stał się brutalnym, pijakiem nalógowym, lub?

Więc będąc w tych strasznych warunkach...

zwracam się do W. Szanownego Pana Redaktora „Gawędy o poradę. Co mam czynić? Mąż mój z każdym dniem staje się coraz więcej brutalnym i przykrwym. W domu go nigdy nie ma, tylko przychodzi na obiad i późnym wieczorem na odpoczynek, także na rozmowy ze mną z drżącym sercem z trwogą za pytam mojego męża dokąd idzie, odpowiada w sposób ordynarny: „Do gołębi“. Powiada, że wołi te niewinne ptaki, aniże li mnie, bo już na mnie nie może patrzeć, tak mnie nienawidzi, ale za co nie wiem. Przecieć ja go nie zdradzałam. Więć co mam czynić, radz, Panie Ga-

— Zdradziłam cię, jestem matką dwojga niewinnych dzieci. Chłopczyk ma lat 7, dziewczynka 5 lat. Jakież nieraz oprócz niedostatku miałam zranione serce, spotykając mego męża na ulicy z kobietą, prowadzoną pod rękę. Wracalam do domu ze skrawionem sercem, ale musiałam, pomimo to, pełnić obowiązki przykladnej żony i matki. Noce i dnie wpływają mi na strasznych myślach i żach. Więc nieraz już chciałam pójść od niego, ale kiedy spojrzałam na dzieci spokojnie śpiące, żal mi się robiło i nie mogłam.

Więc będąc w tych strasznych warunkach...

FALE RADJA

DZIŚ

- 10.05: Transmisja nabożeństwa z Poznania.
- 11.58: Sygnal czasu. Hejnał z Krakowa.
- 12.15: „Widma“ sceny liryczne z poematu A. Mickiewicza z muzyką St. Moniuszki.
- 14.06: Odczyt rolniczy „O opasaniu bydła w gospodarstwie“.
- 14.20: Ludowe pieśni lesienne.
- 14.40: Odczyt rolniczy „O wapnowaniu roli na ziem“.
- 15.00: D. c. pieśni ludowych.
- 16.00: Audycja dla dzieci.
- 16.25: Płyty.
- 16.45: Odczyt „Wartości wychowawcze techniki“.
- 17.00: Recital wiolonczelowy Am. Bakwmo.
- 18.00: Muzyka popularna.
- 19.20: Słuchowisko „Niesamowity rosć“.
- 19.50: Opera „Faust“. W przerwie: Kwadrans literacki Kadem-Bandrowskiego „Nagroblei Lejzonistów“.

JUTRO

- 9.00: Transmisja nabożeństwa z Lwowa.
- 11.58: Sygnal czasu. Hejnał z Krakowa.
- 12.10: Płyty.
- 16.00: Audycja dla młodzieży.
- 16.25: Płyty.
- 16.40: Odczyt „Omarz Wit Stwosza w kościele Mariackim w Krakowie“.
- 17.00: Audycja dla nauczycieli muzyki.
- 17.40: Odczyt „Albert Thomas i Franciszek Sokał“.
- 18.00: Koncert w wyk. ork. P. R.
- 19.30: Skrzynka pocztowa rolnicza.
- 19.40: Feljton „Życie literackie“.
- 20.00: Muzyka religijna ze Lwowa.
- 21.25: D. c. koncertu ze Lwowa.
- 22.00: Na widnokręgu.
- 22.18: Płyty.

kobietki i gołębie.

Był mój z dziećmi nie jest zapewniony. Mąż mój daje nam na utrzymanie bardzo minimalne sumy, tak że są dnie, w których trzeba mocno trzymać swoje nerwy, ażeby nie uczynić jakiegoś stanowczego kroku. Gdybym była sama, możebym targnęła się na życie, albo zostawiłabym swego męża i poszłabym inną drogą w życie.

Bo ja też mam prawo do życia. Ale przecież jestem matką dwojga niewinnych dzieci. Chłopczyk ma lat 7, dziewczynka 5 lat. Jakież nieraz oprócz niedostatku miałam zranione serce, spotykając mego męża na ulicy z kobietą, prowadzoną pod rękę. Wracalam do domu ze skrawionem sercem, ale musiałam, pomimo to, pełnić obowiązki przykladnej żony i matki. Noce i dnie wpływają mi na strasznych myślach i żach. Więc nieraz już chciałam pójść od niego, ale kiedy spojrzałam na dzieci spokojnie śpiące, żal mi się robiło i nie mogłam.

Więc będąc w tych strasznych warunkach...

zwracam się do W. Szanownego Pana Redaktora „Gawędy o poradę. Co mam czynić? Mąż mój z każdym dniem staje się coraz więcej brutalnym i przykrwym. W domu go nigdy nie ma, tylko przychodzi na obiad i późnym wieczorem na odpoczynek, także na rozmowy ze mną z drżącym sercem z trwogą za pytam mojego męża dokąd idzie, odpowiada w sposób ordynarny: „Do gołębi“. Powiada, że wołi te niewinne ptaki, aniże li mnie, bo już na mnie nie może patrzeć, tak mnie nienawidzi, ale za co nie wiem. Przecieć ja go nie zdradzałam. Więć co mam czynić, radz, Panie Ga-

— Zdradziłam cię, jestem matką dwojga niewinnych dzieci. Chłopczyk ma lat 7, dziewczynka 5 lat. Jakież nieraz oprócz niedostatku miałam zranione serce, spotykając mego męża na ulicy z kobietą, prowadzoną pod rękę. Wracalam do domu ze skrawionem sercem, ale musiałam, pomimo to, pełnić obowiązki przykladnej żony i matki. Noce i dnie wpływają mi na strasznych myślach i żach. Więc nieraz już chciałam pójść od niego, ale kiedy spojrzałam na dzieci spokojnie śpiące, żal mi się robiło i nie mogłam.

Więc będąc w tych strasznych warunkach...

zwracam się do W. Szanownego Pana Redaktora „Gawędy o poradę. Co mam czynić? Mąż mój z każdym dniem staje się coraz więcej brutalnym i przykrwym. W domu go nigdy nie ma, tylko przychodzi na obiad i późnym wieczorem na odpoczynek, także na rozmowy ze mną z drżącym sercem z trwogą za pytam mojego męża dokąd idzie, odpowiada w sposób ordynarny: „Do gołębi“. Powiada, że wołi te niewinne ptaki, aniże li mnie, bo już na mnie nie może patrzeć, tak mnie nienawidzi, ale za co nie wiem. Przecieć ja go nie zdradzałam. Więć co mam czynić, radz, Panie Ga-

— Zdradziłam cię, jestem matką dwojga niewinnych dzieci. Chłopczyk ma lat 7, dziewczynka 5 lat. Jakież nieraz oprócz niedostatku miałam zranione serce, spotykając mego męża na ulicy z kobietą, prowadzoną pod rękę. Wracalam do domu ze skrawionem sercem, ale musiałam, pomimo to, pełnić obowiązki przykladnej żony i matki. Noce i dnie wpływają mi na strasznych myślach i żach. Więc nieraz już chciałam pójść od niego, ale kiedy spojrzałam na dzieci spokojnie śpiące, żal mi się robiło i nie mogłam.

Więc będąc w tych strasznych warunkach...

zwracam się do W. Szanownego Pana Redaktora „Gawędy o poradę. Co mam czynić? Mąż mój z każdym dniem staje się coraz więcej brutalnym i przykrwym. W domu go nigdy nie ma, tylko przychodzi na obiad i późnym wieczorem na odpoczynek, także na rozmowy ze mną z drżącym sercem z trwogą za pytam mojego męża dokąd idzie, odpowiada w sposób ordynarny: „Do gołębi“. Powiada, że wołi te niewinne ptaki, aniże li mnie, bo już na mnie nie może patrzeć, tak mnie nienawidzi, ale za co nie wiem. Przecieć ja go nie zdradzałam. Więć co mam czynić, radz, Panie Ga-

— Zdradziłam cię, jestem matką dwojga niewinnych dzieci. Chłopczyk ma lat 7, dziewczynka 5 lat. Jakież nieraz oprócz niedostatku miałam zranione serce, spotykając mego męża na ulicy z kobietą, prowadzoną pod rękę. Wracalam do domu ze skrawionem sercem, ale musiałam, pomimo to, pełnić obowiązki przykladnej żony i matki. Noce i dnie wpływają mi na strasznych myślach i żach. Więc nieraz już chciałam pójść od niego, ale kiedy spojrzałam na dzieci spokojnie śpiące, żal mi się robiło i nie mogłam.

Więc będąc w tych strasznych warunkach...

zwracam się do W. Szanownego Pana Redaktora „Gawędy o poradę. Co mam czynić? Mąż mój z każdym dniem staje się coraz więcej brutalnym i przykrwym. W domu go nigdy nie ma, tylko przychodzi na obiad i późnym wieczorem na odpoczynek, także na rozmowy ze mną z drżącym sercem z trwogą za pytam mojego męża dokąd idzie, odpowiada w sposób ordynarny: „Do gołębi“. Powiada, że wołi te niewinne ptaki, aniże li mnie, bo już na mnie nie może patrzeć, tak mnie nienawidzi, ale za co nie wiem. Przecieć ja go nie zdradzałam. Więć co mam czynić, radz, Panie Ga-

— Zdradziłam cię, jestem matką dwojga niewinnych dzieci. Chłopczyk ma lat 7, dziewczynka 5 lat. Jakież nieraz oprócz niedostatku miałam zranione serce, spotykając mego męża na ulicy z kobietą, prowadzoną pod rękę. Wracalam do domu ze skrawionem sercem, ale musiałam, pomimo to, pełnić obowiązki przykladnej żony i matki. Noce i dnie wpływają mi na strasznych myślach i żach. Więc nieraz już chciałam pójść od niego, ale kiedy spojrzałam na dzieci spokojnie śpiące, żal mi się robiło i nie mogłam.

Więc będąc w tych strasznych warunkach...

zwracam się do W. Szanownego Pana Redaktora „Gawędy o poradę. Co mam czynić? Mąż mój z każdym dniem staje się coraz więcej brutalnym i przykrwym. W domu go nigdy nie ma, tylko przychodzi na obiad i późnym wieczorem na odpoczynek, także na rozmowy ze mną z drżącym sercem z trwogą za pytam mojego męża dokąd idzie, odpowiada w sposób ordynarny: „Do gołębi“. Powiada, że wołi te niewinne ptaki, aniże li mnie, bo już na mnie nie może patrzeć, tak mnie nienawidzi, ale za co nie wiem. Przecieć ja go nie zdradzałam. Więć co mam czynić, radz, Panie Ga-

— Zdradziłam cię, jestem matką dwojga niewinnych dzieci. Chłopczyk ma lat 7, dziewczynka 5 lat. Jakież nieraz oprócz niedostatku miałam zranione serce, spotykając mego męża na ulicy z kobietą, prowadzoną pod rękę. Wracalam do domu ze skrawionem sercem, ale musiałam, pomimo to, pełnić obowiązki przykladnej żony i matki. Noce i dnie wpływają mi na strasznych myślach i żach. Więc nieraz już chciałam pójść od niego, ale kiedy spojrzałam na dzieci spokojnie śpiące, żal mi się robiło i nie mogłam.

Więc będąc w tych strasznych warunkach...

zwracam się do W. Szanownego Pana Redaktora „Gawędy o poradę. Co mam czynić? Mąż mój z każdym dniem staje się coraz więcej brutalnym i przykrwym. W domu go nigdy nie ma, tylko przychodzi na obiad i późnym wieczorem na odpoczynek, także na rozmowy ze mną z drżącym sercem z trwogą za pytam mojego męża dokąd idzie, odpowiada w sposób ordynarny: „Do gołębi“. Powiada, że wołi te niewinne ptaki, aniże li mnie, bo już na mnie nie może patrzeć, tak mnie nienawidzi, ale za co nie wiem. Przecieć ja go nie zdradzałam. Więć co mam czynić, radz, Panie Ga-

— Zdradziłam cię, jestem matką dwojga niewinnych dzieci. Chłopczyk ma lat 7, dziewczynka 5 lat. Jakież nieraz oprócz niedostatku miałam zranione serce, spotykając mego męża na ulicy z kobietą, prowadzoną pod rękę. Wracalam do domu ze skrawionem sercem, ale musiałam, pomimo to, pełnić obowiązki przykladnej żony i matki. Noce i dnie wpływają mi na strasznych myślach i żach. Więc nieraz już chciałam pójść od niego, ale kiedy spojrzałam na dzieci spokojnie śpiące, żal mi się robiło i nie mogłam.

Więc będąc w tych strasznych warunkach...

zwracam się do W. Szanownego Pana Redaktora „Gawędy o poradę. Co mam czynić? Mąż mój z każdym dniem staje się coraz więcej brutalnym i przykrwym. W domu go nigdy nie ma, tylko przychodzi na obiad i późnym wieczorem na odpoczynek, także na rozmowy ze mną z drżącym sercem z trwogą za pytam mojego męża dokąd idzie, odpowiada w sposób ordynarny: „Do gołębi“. Powiada, że wołi te niewinne ptaki, aniże li mnie, bo już na mnie nie może patrzeć, tak mnie nienawidzi, ale za co nie wiem. Przecieć ja go nie zdradzałam. Więć co mam czynić, radz, Panie Ga-

— Zdradziłam cię, jestem matką dwojga niewinnych dzieci. Chłopczyk ma lat 7, dziewczynka 5 lat. Jakież nieraz oprócz niedostatku miałam zranione serce, spotykając mego męża na ulicy z kobietą, prowadzoną pod rękę. Wracalam do domu ze skrawionem sercem, ale musiałam, pomimo to, pełnić obowiązki przykladnej żony i matki. Noce i dnie wpływają mi na strasznych myślach i żach. Więc nieraz już chciałam pójść od niego, ale kiedy spojrzałam na dzieci spokojnie śpiące, żal mi się robiło i nie mogłam.

Więc będąc w tych strasznych warunkach...

wędo, czy pójsę od niego zosta wiając mu dzieci, swobodę i go łębie, czy czekać może się jeszcze porpawi? Ale tak trudno czekać w niepewności.

Stanisława R. z Warszawy.

Proszę Pani, z namiemości, które zawiadnely duszą Jej meża „golebiarstwo“ jest naprawdę najniewinniejsza.

To też w walce o jego serce, niech Pani gołębie zostawi na ostatniem miejscu.

Niech mu Pani nie robi wyrzutów z racji zajmowania się ptakami, niech się Pani o nich źle nie wyraża, bo w ten sposób zniechęca Pani męża do siebie jeszcze bardziej.

Niech Pani raczej udaje, że i ja również zajmuję i bawi hodowla tych miłych zresztą ptaszek.

Narzekaniem i płaczem, scena mi nic Pani nie robi, trzeba się zamknąć w sobie, dbać o dom i dzieci, stanowczo i energicznie, ale spokojnie domagając się tylko odpowiednich sum na prowadzenie gospodarstwa.

Jest to jedyna droga jaką...

szukających pracy, równocześnie jednak musimy podać adres. Wobec zastrzeżenia uczynionego w liście, pozostawiamy to do Pani uznania.

P. Jor. Sprawy poruszone przez Pana w liście były już niejednokrotnie omawiane na łamach naszego pisma, dlatego narazie nie możemy ich omawiać.

Czytelnik z Ostroga i Horyniem. Na temat „Jakie jest przeznaczenie kobiet“, pisanu już wiele razy i jeszcze to temat tego nie wyczerpano. Nie możemy Pan od nas wymagać, byśmy na tem miejscu mogli udzielić Panu wyczerpujących odpowiedzi w tak wąskiej kwestii.

„Pokrzywdzona“ Krzemieniec. Wskazunki przesłane równocześnie z listem są dla nas nie do przyjęcia. Wobec tego rodzaju zastrzeżeń listu wydrukować nie możemy, pozostawiając go w Redakcji do Pani dyspozycji.

P. W. St. Biała Podlaska. Skoro kolega zawiódł pańskie zaufanie i nie dotrzymał danego słowa, może Pan śmiało wyciągnąć konsekwencje z używanego wyroku sądowego.

P. J. Kaczmarski (Tomaszów). Jest kilka szkół kolejowych przeważnie technicznych, gdzie przyjmowani są kandydaci po ukończeniu 6 i 7 oddziałów szkoły powszecznej. Poza tem w Warszawie istnieje Państwowa średnia szkoła techniczna kolejowa. Wydział eksplloatacyjny. Czas trwania nauki — 2 lata. Wymagane świadectwo 6 kl. szkoły średniej ogólnokształcacej. Adres: ul. Chmielna 88.

„Espo“. Jeżeli zapisanie się na te kursy ma przeszkodzić chłopcu w uczeszczeniu do szkoły dokształcacej, trzeba mu to koniecznie wyperwagować i wytomaczyć, że będzie jeszcze miał na to czas, a tymczasem, gdy przerwie naukę i szkoły dokształcacej nie skończy, to zamknie sobie drogę na przyszłość, bo przecież praktykantem całej życie nie chce chyba zostać. Kolegom łatwo go namawiać, skoro na własnej skórze skutków nie odczuja. Niech nie zarzeka zapętlonych cieleń, ale tylko w wolnych chwilach, przynajmniej do czasu ukończenia szkoły zawodowej.

Jak stwierdzono, uczynna dama z Polnej ulicy utrzymywała „kontakt“ z całym szeregiem nafi z najlenszego towarzysztwa stolicy.

Przypominamy, że w drukowanej w naszym piśmie powieści p. t. „Miłość i pieniądze“ występowała pani Elwina Kozakowska, która była postacią wziętą z życia — taka właśnie „dama z ul. Polnej“.

zainteresowanie

Siódmy dzień procesu o podpalenie magazynów „Warrantu”

Wczoraj, w siódmym dniu procesu o podpalenie magazynów „Warrantu”, zbadano dalszych dziesięciu świadków. Pierwszy zeznał kupiec; z Wilna, Gerszon Pirocki; wyjaśniając, że za pośrednictwem „Warrantu” wysyłał dla oskarżonego Guzowskiego partie drogich skór, jak tchórze, wieściorki, sobole, lisy, gronostaje. Następny świadek, inż. Władysław Zabrocki, b. kierownik odcinka ruciu P. K. P. w Białymostku oświadczył, że na tydzień przed pożarem widział na górze w spalonym składzie dużą ilość towarów, a zwłaszcza skór. Wyjaśniał następnie kwestię pożyczki 2100 dol., jakiej udzielił właścicielom „Warrantu” pod zastaw skór Lisa.

Na pytanie adw. Szwarcza, dotyczące bocznic „Warrantu”, świadek zeznał, że tor bocznic idzie pod dużym stosunkowo kątem w górę, a w dodatku pod ostrym łukiem, co powoduje, że lokomotywa — nawet przy dwu próżnych wagonach — „bukuje” i jak wiadomo maszynista i palacz lokomotywy zeznali, że wyłączone jest, aby z jej komina sypały się iskry). Dżdżysta pogoda — zdaniem świadka — utrudnia pracę parowozu.

W końcu świadek dodał, że pożar przybrał tak niebezpieczne rozmiary, że w obawie przetrzenia się ognia wypuszczono żywy inwentarz. Zapytany o osk. Kugla, odrzekł, że zna go, jako solidnego kupca, i ma do niego zaufanie.

Sw. Maksymilian Aleksandrowicz z Krakowa dostarczał za pośrednictwem „Warrantu” skóry futrzanych dla osk. Lisa. Świadek posiadał wiadomości, że „Warrant” jest solidnym biurem transportowym.

Zeznania świadków: Azriela Sznajdra, Pinkusa Hofnera, Bluma, Rejasa — dotyczyły sprawy spalonych skór i asekuracji.

Sw. Flaftau badał z polecenia pewnej firmy zagranicznej księgi buchalteryjne „Warrantu”. Były one prowadzone chaotycznie. Niektóre pozycje były za-

pisane dwukrotnie. Zapisy firmy zagranicznej „Sair” nie figurowały w księgach „Warrantu” i odwrotnie. Rzeczoznawca w sprawach skóranych, który był wraz ze świadkiem na pogorzeliisku, stwierdził, że pozostałości po spalonych skórach było bardzo mało w stosunku do tej ilości, jaką ubezpieczono od ognia. Na pytanie obrony, czy ekspert badał grubość war-

stwy tych pozostałości — świadek odpowiedział przecząco, udowodniał jednak, że ekspert mógł się co do tego zorientować.

Ponieważ świadek, badając księgi „Warrantu”, poczynił notatki, dotyczące stwierdzonych niedokładności, adw. Perzyński wniósł o zbadanie go powtórnie celem ustalenia owych niedokładności. Sąd podzielił zdanie prokuratora, że to jest sprawa

wa eksperta, i wnioski oddalił. Ostatni z badanych wczoraj świadków, Taube Szulc, córka Jankiela Rozengartena, zeznała, iż do ojca bardzo często przychodził oskarżony Najdorf. Ostatni raz, a było to na dwa tygodnie przed aresztowaniem ojca „za fałszywe pieniądze”, Najdorf zgłosił się do ich mieszkania wraz z jakimś nieznanym osobnikiem. Byli u nich wówczas Rubin Prużański i Notke Perel. Najdorf oświadczył ojcu świadka, iż ma do niego poufny interes, i obaj udali się do sąsiedniego pokoju. Po odejściu ich, ojciec świadkowi mówił, iż Najdorf i drugi osobnik proponowali mu 10.000 dol. za podpalenie składowi „Warrantu”, Rozengarten miał odmówić.

Autobusy na cmentarze we Wszystkich Św. i w Zaduszkach

Celem udogodnienia dojazdu do cmentarzy w dzień Wszystkich Świętych i w Zaduszkach, tj. 1 i 2 listopada b. r., P. Z. Inż.

Unieruchomienie wykończalni sukna

Unieruchomiono wykończalnię sukna Filipa i Zyberblatta przy ul. Sw. Rocha 13. Bez pracy pozostało 10 robotników.

AMONIAKIEM

Na Rynku Kościuszki usiłował popełnić samobójstwo, wypijając amoniaku, mieszkaniec Wilna, Wacław Rynkiewicz. Denatowi udzielono pomocy w szpitalu św. Rocha.

Plaga wilków

Wobec częstych szkód wyrządzonych mieszkańcom gminy Pruska przez wilki, nadleśnictwo rajgrodzkie zarządziło w ubiegłą niedzielę obławę na bagnach nadbiebrzańskich przy udziale 24 myśliwych. Polowanie nie dało żadnych rezultatów.

Śmierć w gabinecie LEKARZA

Do lekarza Rejnhardowej w Łapach przybył mieszkaniec wsi Daniłowo gm. Poświętne, 46-letni Ambroży Mysłkowski. Wchodząc do gabinetu ordynacyjnego Mysłkowski zaślabił i zmarł. Przyczyną śmierci była prawdopodobnie choroba serca.

WŁAMANIE

Do mieszkania kierownika firmy Bała (Sienkiewicza 37) włamali się złodzieje i skradli futro, różne przedmioty wartościowe i 600 zł. gotówki na ogólną sumę 3.700 zł.

Wytwórnia mebli miękkich Stefana Gabaty

Poleca dobrej roboty: otomany, tapczany, fotele klubowe i kozetki. Przyjmuje wszelkie zamówienia. Przerabia meble stare na nowe. Białystok, ul. Dąbrowskiego Nr. 2. sklep frontowy dojazd autobusami A i B

uruchomią specjalne autobusy, które będą odchodzić co 10 minut z Rynku Kościuszki z przystanku linii „D” w kierunku cmentarzy na Wygodzie i na Antoniuku.

Ponadto w dni te ilość autobusów na liniach: „A” i „B” zostanie zwiększoną, a to w celu szybszej komunikacji z Rynkiem Kościuszki a odjazdu do cmentarzy. Na Wygodzie można poza tym korzystać z autobusów, kursujących do Wasilkowa i Supraśla, a na Antoniuk — z autobusów linii Białystok — Choroszcz.

KRADZIEŻ

— Józef Dabek (Kraszewskiego 6) zameldował w komisariacie P. P., że Jasińska Lucja zabrała mu 100 zł.

Pocięty nożami bandyta zmarł w drodze do szpitala

W nocy z 29 na 30 ub. m. między mieszkańcami m. Grajewa powstała bójka, której powodem była zadencjonowanie potajemnego ubojwiewieprza. Podczas bójki został ciężko pobity i poraniony nożami niejaki Kulik, który w drodze do szpitala zmarł.

Zamordowany Kulik znany był policji, jako bandyta i awego czasu odsiadywał karę trzechletniego więzienia.

APOLOGO POCZĄTKI 4¹⁰, 6¹⁰, 8¹⁰, 10¹⁰

Bilety bezpłatne i ulgowe (oprócz premijowych) nieważne Święto polskiej twórczości filmowej

GŁOS PUSTYNI

Pierwszy polski dźwiękowy film egzotyczny osnut na tle powieści F. OSSENDOWSKIEGO

W ROLACH GŁÓWNYCH:

NORA NEY

MARJA BOGDA

5 GWIAZD POLSKIEGO

Adam BRODZISZ

EKRANU

Eugenjusz BODO

Witold CONTI

Film zrealizowany w Afryce pod kierunkiem M. WASZYŃSKIEGO Wytwórnia „B.W.B.”
Djalogi i piosenki w języku polskim

LECZNICA

LEKARZY-SPECJALISTÓW

Białystok, Mazowiecka 5, tel. 1-38.

Porada 3 zł.

Choroby wewnętrzne, nerwowe, dzieci. Porady dla matek karmiących. Chirurgiczne, oczu, nosa, gardła, uszu. Kobięc, akuszerja. Porady dla ciężarn. Skórne, weneryczne. Analizy, Rentgen. Gabinet dentystryczny. Lampa kwarcowa. Diatermia. Elektryzacja.

Popierajcie P. C. K.